

MARTA FRĄCZKIEWICZ

Życie przedstawicielek ludności rodzimej na Warmii i Mazurach pod koniec II wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu

Wstęp

Warmia i Mazury to regiony o szczególnie trudnej i nierzadko bolesnej historii. Czas końca II wojny światowej oraz pierwszych lat po jej zakończeniu był szczególnie dotkliwy dla zamieszkujących je kobiet. Podczas gdy mężczyźni walczyli na froncie, zostali zabrani do niewoli lub zginęli, kobiety stanęły przed koniecznością samodzielnego zarządzania gospodarstwem oraz roztoczenia opieki nad rodziną. W tych okolicznościach musiały one stawić czoła po pierwsze „wyzwalającej” Prusy Armii Czerwonej, której żołnierze nie mieli większych oporów przed okradaniem mieszkańców napotkanych po drodze wsi oraz gwałceniem ich mieszanek, po drugie bezwzględnym szabrownikom przybywającym głównie z centralnej Polski, po trzecie nowej władzy oraz osadnikom, którzy, często w wyniku braku świadomości, nie rozumieli różnicy między rodzimymi mieszkańcami Warmii i Mazur, z których wielu utożsamiało się z polską historią i kulturą, a Niemcami.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawianie trudności, z jakimi borykały się kobiety żyjące w drugiej połowie lat 40. i na początku lat 50. XX w. na Warmii i Mazurach oraz tego, w jaki sposób sobie z nimi radziły. Tekst powstał na podstawie badań prowadzonych przez autorkę w okresie od 1 kwietnia do 30 września 2015 r. i stanowi część badań do pracy doktorskiej dotyczącej życia codziennego mieszkańców regionu we wczesnych latach powojennych. Materiał zebrany podczas badań obejmuje 30 wywiadów jakościowych, z których 27 zostało przeprowadzonych w powiecie olsztyńskim (w gminie Olsztynek i Stawiguda; w miejscowościach: Olsztynek, Stawiguda, Olsztyn, Ruś, Gąglawki, Pluski, Nadrowo) oraz 3 w powiecie szczycieńskim (w gminie Jedwabno; miejscowościach Jedwabno i Burdąg). Większość badanych stanowiły kobiety powyżej 70 roku życia, które pamiętają jeszcze czasy końca II wojny światowej oraz pierwsze lata powojenne. Wśród rozmówców znalazło się także 4 mężczyzn.

Zdaniem Aleksandry Ubertowskiej do niedawna kobiety rzadko pojawiały się w narracjach historycznych, ponieważ nie były one twórczyniami dokumentów historycznych ani ich badaczkami. Według autorki historia „nie jest neutralna genderowo”, wręcz przeciwnie, jej

kształt determinowany jest przez płeć, a więc perspektywę badaczy. Wraz ze stale rosnącym udziałem kobiet w badaniach nad dziejami wzrasta też zainteresowanie ich, dotąd marginalizowaną, rolą w historii. Najważniejsze zadanie współczesnych badaczek stanowi zatem osadzanie kobiet w roli podmiotów historycznych przy jednoczesnym zerwaniu z przyjętym dotąd androcentryzmem (Ubertowska 2015, 7-8). Doświadczenia kobiet na powojennej Warmii i Mazurach także nie doczekały się dotąd wielu opracowań. Warto jednak wspomnieć o filmie „Róża” Wojciecha Smarzowskiego z 2011 r., który przyczynił się do nagłośnienia i zainteresowania problemem powojennych losów rodzimych mieszkanki Warmii i Mazur na szerszą skalę.

Bardzo istotnym dla niniejszej pracy jest wyjaśnienie, iż celem badań wykorzystujących perspektywę biograficzną i posługujących się metodami dla niej właściwymi nie jest poznanie prawdy historycznej, a jedynie sposobu, w jaki funkcjonuje ona we wspomnieniach badanej zbiorowości. Zdaniem Anny Wylegały dopiero rozróżnienie pamięci i historii oraz stwierdzenie, iż nie są one ze sobą tożsame stanowi punkt wyjścia do rozważań na temat pamięci zbiorowej, którą autorka uznaje za nośnik tradycji, a także tożsamości (Wylegała 2014, 66). Według niektórych badaczy pamięć i historia mogą jawić się jako pojęcia nie tylko wykluczające się, ale wręcz przeciwstawne. Zdaniem Roberta Traby

pamięć nie ma nic wspólnego z historią. Pamięć kulturowa, wspomnienia, które przyczyniają się do tworzenia znaczenia i tożsamości, zawsze niosą ze sobą niebezpieczeństwo zapomnienia, pomijania milczeniem i ukrywania tego, co mogłoby postawić pod znakiem zapytania tożsamość i jednostki, i grupy: najczęściej własnej winy.

(Traba 2006, 34)

Metoda i grupa badawcza

W czasie badań zastosowałam metodę narracyjnego wywiadu autobiograficznego ograniczającego ingerencję badacza do minimum na rzecz spontanicznej narracji opowiadającego. Użycie tej metody pozwala na zmniejszenie dystansu oraz zbudowanie zaufania pomiędzy respondentem a etnografem (Kaźmierska 1997, 35-36).

Biorąc pod uwagę z jak trudnym, zwłaszcza dla badanych osób, tematem przyszło mi się zmierzyć, należało także, przykładem Aleksandry Rzepkowskiej, przyjąć postulat „pierwszeństwa znaczenia nad metodą”, czyli bezwzględnej przewagi względów etycznych nad metodologicznymi (Rzepkowska 2009, 70). Większość z moich rozmówców stanowiły osoby starsze, często dotknięte traumatycznymi przeżyciami, o których dodatkowo chciałam słuchać. O ile, ku mojemu zaskoczeniu, większość informatorów opowiadała o trudnych

doświadczeniach sprzed lat bez większych emocji, tłumacząc ten fakt kojącym upływem czasu, to w przypadku części z nich kilkakrotnie musiałam przerywać dociekania odnośnie do niektórych wydarzeń i zmieniać temat na mniej dramatyczny lub wręcz przerywać wywiad, ponieważ wspomnienia, które przywoływałam były zbyt bolesne dla rozmówców, aby kontynuować rozmowę.

Oprócz empatii i ogromnego szacunku dla moich rozmówców, badania wymagały ode mnie także dużych pokładów wytrwałości i siły psychicznej. Niejednokrotnie zdarzało się bowiem, że osoba, z którą polecono mi porozmawiać niedawno zmarła lub ciężko zachorowała i fizycznie nie była w stanie udzielić wywiadu. Wykonanie telefonu do rodziny potencjalnego informatora i przyjęcie wiadomości o jego śmierci lub chorobie należy do sytuacji niezwykle niezręcznych i nieprzyjemnych.

Bardzo ważne dla moich badań było także stworzenie sieci kontaktów, co zajęło mi dwa pierwsze miesiące. W przypadku badań bazujących na osobistych narracjach nie bez znaczenia jest także pochodzenie badacza i jego osadzenie w lokalnej społeczności (Kabzińska 1999, 16). Niezwykłym ułatwieniem dla mnie w zdobyciu kontaktów był fakt, że pochodzę z jednej z wsi, w których prowadziłam badania. Reszta miejsc także nie jest przypadkowa. W każdej z miejscowości, które odwiedziłam mam rodzinę lub znajomych, dzięki czemu nie byłam dla ich mieszkańców kimś zupełnie obcym, co nie tylko ułatwiło mi, ale prawdopodobnie w ogóle umożliwiło pozyskanie informatorów. Pierwszymi rozmówcami były zatem polecane mi przez znajomych lub rodzinę osoby, które z pewnością nie obdarzyłyby „obcego” badacza zaufaniem pozwalającym na zadawanie pytań dotyczących ich życia prywatnego oraz przeszłości. Po zakończeniu rozmowy respondenci zazwyczaj chętnie umawiali mnie ze swoimi kolejnymi znajomymi lub krewnymi, tworząc w ten sposób stale rozrastającą się sieć kontaktów. Umawianie wywiadów zawsze odbywało za pośrednictwem kogoś zaufanego, kto najpierw dzwonił do potencjalnego informatora i namawiał go na rozmowę ze mną, dopiero potem ja mogłam skontaktować się z nim osobiście. Za każdym razem, gdy próbowałam pominąć pośredników i skontaktować się z potencjalnym informatorem sama, odmawiano mi. Oprócz uprzejmości „pośredników”, na moją korzyść działał również fakt, iż w tamtym czasie byłam zatrudniona w lokalnym muzeum, co dodatkowo uwierzytelniało w oczach rozmówców moją osobę i to, czym się zajmuję.

Ludność Mazurska to potomkowie etnicznie polskich osadników którzy zaczęli zasiedlać ziemie wyludnione przez Prusów w wyniku ich podboju przez Zakon Krzyżacki. Osadnictwo polskie rozwijało się na tym terenie równocześnie z napływem ludności niemieckiej. Pozostawało także pod obcą, najpierw krzyżacką, później pruską, władzą, co

spowodowało rozwój szczególnej tożsamości narodowej. To „obce” zwierzchnictwo nie pozostało także bez wpływu na ludność zasiedlającą Warmię, która oddzieliła się od Mazur po II pokoju toruńskim w 1466 r., po czym należała do Rzeczypospolitej przez 306 lat, aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r., kiedy została włączona do Królestwa Pruskiego i na powrót połączyła się z Mazurami. Trzy wieki separacji pociągnęły za sobą szereg różnic kulturowych między ludnością warmińską a mazurską, z których najważniejszą jest odrębna religia. Ludności zamieszkującej Mazury po sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego została odgórnie narzucona wiara protestancka i wiążące się z nią normy kulturowe, jak chociażby skromność czy brak postu w wigilię. Warmiacy natomiast, jako Polacy, pozostali katolikami (Sakson 2008, 278-279).

Do tej pory tożsamość zarówno Warmiaków, jak i Mazurów pozostaje złożona i niejednorodna. Większość moich rozmówczyń i rozmówców przedkłada przynależność regionalną ponad narodową, określając się mianem „Warmiaków” lub „Mazurów” i podkreślając, że to czy ktoś nazwie ich „Niemcami” czy „Polakami” nie ma większego znaczenia. Jedna z moich informatek zaznaczyła nawet, że chce być nazywana „po prostu człowiekiem”, bez dalszego dookreślenia. Kilka osób uznało siebie za „Prusaków”, motywując wybór faktem, że gdy się urodzili, region należał do Niemiec: „teraz jest tu Polska, ale to zawsze były Prusy”.

Narracje

Wojna

Do czasu radzieckiej ofensywy w styczniu 1945 r. Warmia i Mazury pozostawały na uboczu działań wojennych. Toczącą się wojnę mieszkańcy odczuwali głównie poprzez pobór części mężczyzn do wojska oraz pogorszenie się sytuacji ekonomicznej poszczególnych rodzin, co było efektem rekrutacji i wzrostu cen żywności. Poczucie bezpieczeństwa ludności rodzimej stale umacniane było przez działania propagandowe, za pomocą których władze do końca zaprzeczały pogłoskom o zbliżającym się froncie (Tomkiewicz 2003, 13-14).

Ponieważ do zakończenia II wojny światowej Warmia i Mazury należały do Prus Wschodnich, stanowiących wówczas część Niemiec, tutejsi mężczyźni byli werbowani do wojska niemieckiego. Część ludności trafiła w czasie wojny do więzienia za pomoc ludności żydowskiej, rozmawianie po polsku lub słuchanie polskiego radia, co było kojarzone z kolaboracją lub szmuglem (Sakson i Traba 2007, 54-55). Podczas gdy mężczyźni zostali zabrani do wojska lub przebywali w niewoli czy pruskich więzieniach, kobiety musiały przejąć

ich obowiązki gospodarskie oraz społeczne i stać się głowami swoich rodzin. Większość moich rozmówczyń i rozmówców wspomina o tym, w jaki sposób ich matki radziły sobie z zarządzaniem gospodarstwem:

Jak przyszła wojna, to ojca zabrali do wojska i mama wszystko sama robiła. Brała rower i sama jechała nim do Samogowa albo do Olsztyna po mąkę. A jak trzeba było zrobić w polu, to matka sama brała konie i jeździła pługiem. Nikogo nie prosiła. Zresztą, nie było kogo, bo we wsi chłopów raczej nie było wtedy. Tylko ci starzy albo chorzy zostali, a tacy, to co pomogą?

[Pani Edyta, gmina Olsztynek]

A wcześniej mieliśmy krowy, to jak się masła robiło, albo twarożki to nawet się sprzedawało. Mama wszystko robiła sama, bo ojca do wojska wzięli. I potem do Kortowa na targ piechotą leciała, bo piechotą się chodziło. I tam zawsze szybko sprzedawała i przyleciała z powrotem. I piechotą też na jagody się chodziła. My, dzieci, też z mamą na jagody chodziliśmy. Potem jeden kosz i tu jeden kosz na ramiona sobie przewiesiliśmy, i szliśmy na targ aż do Kortowa. A to ponad 10 kilometrów jest. Do Stawigudy, to też pieszo przez las się z mamą chodziło.

[Pani Krystyna, gmina Stawiguda]

Brak mężczyzn i wynikające z pozostawania kraju w stanie wojny pogorszenie się sytuacji gospodarczej wielu rodzin władza rekompensowała ludności autochtonicznej poprzez możliwość zakupu od państwa maszyn rolniczych w dogodnym systemie ratalnym, a także przyjmowania przez większe gospodarstwa bezpłatnej siły roboczej w postaci jeńców wojennych pochodzących w większości z Polski, Rosji, Francji i Ukrainy (Sakson i Traba 2007, 54). Tak moi respondenci opowiadają o stosunkach ludności autochtonicznej z jeńcami:

No ci jeńcy, to wiadomo, ludzie byli. U moich dziadków w gospodarstwie taki Polak był, to normalnie babcia mu dawała jeść i spał. Musiała się nim zająć tak, jak normalnym pracownikiem. Nawet się zakumplowali potem po wojnie w odwiedziny przyjeżdżał z rodziną. Ale była w Rusi taka kobieta, co u niej też był Polak na robocie, to brukiew mu gotowaną dawała. Jak zwierzętom! Ja nie pamiętam, bo za mały byłem, ale ludzie opowiadali.

[Pan Walter, gmina Stawiguda]

Stosunki towarzyskie, a w szczególności miłosne z jeńcami były jednak zakazane, a karą za niestosowanie się do tej zasady mogła być nawet śmierć:

Był taki S., Polak. On zapoznał tutaj jedną taką młodą Niemkę (Warmiankę). Oni się spotykali potajemnie. Tutaj koło krzyża się na schadzki umawiali i ktoś ich zauważył i musiał zameldować Landratowi, dzielnicowemu policjantowi. Bo wtedy nie można się było spotykać Polakowi z Niemcem, bo to był jeńiec i rozstrzał za to groził. Ale ten policjant nasz nie był widać taki ostry, tylko się zlitował i tylko za stodołę tego Polaka wziął i mu w mordę nastrzelał, żeby miał nauczkę. Bo mógł go zastrzelić za to. Więcej się nie spotykali.

[Pan Walter, gmina Stawiguda]

Rok 1945

Na terenie Prus Wschodnich działania wojenne rozpoczęły się w październiku 1944 r., kiedy Armia Czerwona przekroczyła ich granicę i zajęła przygraniczne powiaty. Kolejna ofensywa miała miejsce w styczniu 1945 r., gdy, w ramach tzw. operacji wschodniopruskiej Armia Czerwona zajęła współczesną stolicę regionu – Olsztyn, a także najważniejsze miasta prowincji – Działdowo i Ostródę. Zdaniem Witolda Gieszczyńskiego jeszcze przed końcem października 1944 r. z prowincji wschodniopruskiej wyjechało na zachód ponad 600 tys. osób (Gieszczyński 1999, 51-52). Po przejściu frontu władzę w kolejno zdobywanych wsiach i miastach przejmowały sowieckie komendantury wojenne. Opanowanie Prus przez wojsko radzieckie rozpoczęło najbardziej brutalny okres w historii omawianych terenów. Okrucieństwo i bezwzględność Sowietów były wymierzone w szczególności w warmińskie i mazurskie kobiety, które pozostając same na gospodarstwach, musiały stale stawiać czoła grabieżom ze strony Armii Czerwonej, a potem polskich szabrowników, chronić swoje rodziny przed niebezpieczeństwami działań wojennych, często nawet próbować ucieczki. Wiele kobiet padało w tamtym czasie ofiarą gwałtów, a nawet morderstw (Gieszczyński 1997, 60-61). Tak wspominają rok 1945 moi informatorzy:

Tutaj, do Stawigudy, wojna dotarła dopiero 20 stycznia 1945. I wtedy zaczęło się wyniszczenie. I wtedy rozpoczęły się gwałty, mordy i rabunki. To czego nie potrafili zabrać, to niszczyli z zawiści (...) Mojej babci kiedyś położyli ręce na stole i grozili siekierą, że obetną palec jeśli nie odda obrączki, po której był jaśniejszy ślad.

[Pan Otto, gmina Stawiguda]

Oni przychodzili i zabierali co chcieli. A matka nie miała siły nic zrobić. Zresztą, co mogła im zrobić? W łeb by dostała i tyle. Albo by zgwałcili. I tak gwałcili, to dziewczyny się bo po bunkrach i po strychach chowały. Wszystko trzeba było im oddać. Zegary najlepiej lubili. Zawsze pytali: „Czasy majesz?”. Oni byli złośliwi tacy, że nawet jak wszystko zabrali, to kuchnię wodą zalali, żeby przez kilka dni nie można było rozpalić albo mąkę powysypywali, dranie. I potem matka nie miała jak ugotować dla nas. I jak przyszli i kazali sobie ugotować, to matka musiała zrobić. Raz złapali naszą kurę i przynieśli, że chcą rosół, to się zgodziła, bo co miała zrobić. To za pół godziny przyszli i kazali sobie podawać. Matka mówiła, że nie gotowe, żeby później, to kazali sobie nalać i mięsa włożyć. To pamiętam, że tę kurę, to surową jedli przecież. Tylko w soli obtaczali i surowe mięso jedli. takie to byli ludzie dzikie.

[Pani Gertruda, gmina Stawiguda]

Oni byli jak bydło. Oni nic o świecie nie wiedzieli. Tylko by gwałcili na alarm. Moje siostry były starsze, to w studni się chowały przed Ruskami, bo oni zbierali dziewczyny i wywozili. I to nie był jeden Rusek, tylko po trzech stali nad dziewczyną. A jak nie przeżyła, to wyrzucali i druga brali (...)Później Ruscy przyjechali, weszli i matka im mówi, że w domu tyfus. Mąki jeszcze miała trochę schowane w razie czego, to matce nóż przyłożyli do gardła, mąkę wzięli i rozsypali na podwórku złośliwie. Pani! Jak Ruski tu przyszli, to wzięli budzik, a ten budzik zaczął dzwonić, to nie wiedzieli co się dzieje, myśleli, że bomba i ten budzik rozstrzelali.

[Pani Krystyna, gmina Stawiguda]

Ci Ruscy to tak krzywdy nikomu nie robili, tylko na gwałty przychodzili. Pamiętam, jak byłem dzieckiem, to u moich tantów ze strychu obserwacje prowadziliśmy, bo Ruscy bryczkami jeździli, co gospodarzom pozabierali. Trzeba było na zachód cały czas patrzeć i się krzycało: „O! Ruscy jadą!”, to te dziewczyny do lasu uciekały. Oni do lasu nie weszli, bo się partyzantki bali. Pamiętam, że raz jedna dziewczyna nie zdążyła, to ją taki Rusek wziął na strych i zgwałcił, diabelec! Pamiętam jeszcze jak schodziła taka rozpalona ze wstydu i lez.

[Pan Walter, gmina Stawiguda]

Potem przyszło wojsko radzieckie i wszystko zabrali. A moja matka została z piątką dzieci sama. Bez środków do życia, bez niczego. Było więcej takich rodzin. Ojciec na wojnie zginął, a matka sama z dziećmi została i bez niczego. Ani krowy, ani mąki. A kaczki, to rozstrzelali, bo niemieckie. A potem, zimą, jak te Ruski nie mieli co jeść, to jak mama cebulę na kompost wyrzuciła zgniła, to jedli. A jak nie było co jeść, to my, dzieciaki na grzyby chodziliśmy i jagody codziennie. A potem moja matka z dwiema koleżankami po 30 kilometrów codziennie do Olsztyna chodziły na targ, żeby to sprzedać i żeby mieć za co dzieci wykarmić. O 3 w nocy musiały codziennie wstać. Tak było. Budy zdjęły z wózków dziecięcych, załadowały i szły tyle kilometrów. I kartofle też sadziły matki i kopały, żeby jeść (...) A my, dziewczyny, od początku kwietnia, do września, to w lesie siedziałyśmy, żeby nas nie zgwałcili.

[Pani Gertruda, gmina Olsztynek]

Tutaj, w lasach wszędzie były pobudowane ziemianki na wiosnę w 1945. Tam się chowali chłopaki, żeby ich Ruscy nie złapali i dziewczyny, żeby ich nie zgwałcili. Ja też się chowałam. Zawsze trzeba było inną drogą tam chodzić, żeby śladów nie zostawić. My też w ziemiance krowę trzymaliśmy, ale w końcu Ruscy ją dorwali i zabrali. Oni bali się do lasu wejść, bo bali się partyzantki. A dziewczyn szukali. Matkę to wypytywali i bili, że nie chciała powiedzieć gdzie jesteście. Bo wiedzieli, że ma córki. Mówiła, że nie wie, że uciekłyśmy. Co parę dni w nocy się chodziło do domu, albo ktoś przynosił jedzenie. I tak siedziałyśmy kilka miesięcy, żeby nie gwałcili.

[Pani Anna, gmina Stawiguda]

Warto również wspomnieć o pozytywnych wspomnieniach dotyczących niektórych żołnierzy Armii Czerwonej:

Pamiętam, zdarzali się tacy żołnierze, że przybiegali wcześniej i ostrzegali” „Kobity chowajta, bo nasi idą”. To musieli być jacyś, co tu bliżej mieszkali, bo ci najbardziej bezwzględni, to mieli takie wschodnie rysy. Oni pewnie byli z jakiejś Syberii i cywilizacji nie znali w ogóle. No pamiętam, że roweru nie znali. Nie umieli jeździć. I zegarka nie znali. Paru pytało, ile z dużego zegara będzie można małych zrobić.

[Pan Bruno, gmina Olsztynek]

Jak Rusek przyszedł, to my uciekalim. Ojciec nie żył, więc mama nas wzięła. Zwierzęta wszystkie powypuszczała, żeby z głodu nie pomarły. Spakowała na wóz co mogła, jedzenie i co do ubrania. I nas, czwórkę dzieci spakowała i z sąsiadami w nocy jechalim przez las. Na nieszczęście w tym lesie spotkaliśmy pijane wojsko rosyjskie. Kazali z wozu schodzić i rozstrzelali. Matka w głowę dostała, to jeszcze zdążyła się upewnić czy ja żyję i umarła. Ja w pośladek dostałam. Byłam nieprzytomna i pod stertą trupów dwa dni leżałam. Dziadek tylko z nas zdążył uciec i potem wrócił zobaczyć, czy ktoś żyje i mnie do domu zabrał. To było w styczniu i już zdążyłam sobie odmrozić dłonie i stopy. Dziadek prosił tych Rusków, co do wsi przyszedli, żeby lekarza dla mnie przysłali, to oni mówili „Dla Niemców lekarza nie ma!”. Potem wysłali żołnierza żeby mnie zastrzelił. Ja nie pamiętam, bo nieprzytomna byłam. Tylko mi opowiadali, że on wszedł, popatrzył na mnie i wyszedł. Podobno powiedział dziadkowi, taki smutny i zakłopotany: „Jak chcą, to niech mnie biorą i zabiją.

Ja dziecka nie zastrzelę”. Pewnie miał własne dzieci. Wszędzie są ludzie dobrzy i źli. Tak samo wśród Rusków. Potem mi te palce same poodpadały i na kółdrze leżały.

[Pani Marta, gmina Jedwabno]

Szabrownicy

Szabrownicy zaczęli napływać na tereny Prus Wschodnich jeszcze przed zakończeniem wojny. Przyjeżdżali głównie z przygranicznych powiatów dawnego województwa warszawskiego oraz białostockiego. Zdaniem Edmunda Wojnowskiego część ludności biorąca udział w tym procederze uważała szaber za akt sprawiedliwości wymierzonej przeciw ludności niemieckiej. Miał on stanowić swego rodzaju rekompensatę za krzywdy, zarówno moralne, jak i materialne, doznane ze strony hitlerowców. Niemało szabrowników rekrutowało się spośród przestępców, którzy w wyjeździe na nowo przyłączone ziemie upatrywali możliwości ucieczki przed wymiarem sprawiedliwości (Wojnowski 1970, 66-69). W wielu relacjach pojawiają się informacje o szabrownikach, którzy nie bacząc na to, czy dom jest opuszczony czy nadal ktoś w nim mieszka, napadali domy, których mieszkańcy cały czas byli w środku i nie zwracając uwagi na ich protesty lub brutalnie je pacyfikując, wynosili najbardziej wartościowe sprzęty, aby później wywieźć je na handel do Centralnej Polski. Tak opisane zjawisko wspominają moi respondenci:

Pamiętam, że pochowałam ubrania w fasoli, myślałam, że stamtąd nie zabiorą. A ci szabrownicy wszystko przeszukali. Nawet i w fasoli znaleźli! Później zostałam tylko w tym, w czym spałam. Dobrze, że chociaż to zostawili. I bez butów musiałam chodzić, bo też zabrali.

[Pani Edyta, gmina Olsztynek]

A w kuchni stała taka dobra z Niemiec kuchnia, westfalka. Tę westfalkę matka mi przypisała, ale szabrownicy ukradli. A z tych, co po wojnie przyjeżdżali najgorsze to Mława. Powiem szczerze. Gmina była w Stawigudzie i mama tam do gminy pojechała, a myśmy dzieci zostali w domu. Bo to nie było żadnego mężczyzny po wojnie. Bo przyznawali tam w Stawigudzie obywatelstwa polskie, to kobiety tam poszły te 12 kilometrów. A do nas zajechał wóz konny, w 2 konie. A my żeśmy dzieciaki zostali. A ci, to co znaleźli, to pokradli! A my byliśmy w domu cały czas. Ale co dzieci mogły przeszkodzić. Przecież oni wszystkie urządzenia, silniki, nie silniki, z wodociągów ukradli i wywozili! Oni przyjeżdżali wozem, zabierali i zawozili do Mławy na handel.

[Pani Gertruda, gmina Olsztynek]

Po wojnie

14 maja 1945 r., wraz z oficjalnym przekazaniem władzy cywilnej pełnomocnikowi rządu tymczasowego na Okręg Mazurski, płk. dr. Jakubowi Prawinowi radzieckie komendantury

wojenne rozpoczęły stopniowe wycofywanie żołnierzy z terenów Warmii i Mazur, pozostawiając organizację powojennego życia regionu w rękach polskiej administracji państwowej (Lewandowska 2012, 26-27). Wycofywanie się żołnierzy Armii Czerwonej wcale nie przyniosło kresu problemom kobiet zamieszkujących Warmię i Mazury, które to regiony po zakończeniu II wojny światowej weszły w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Prócz nieustających grabieży, musiały także przetrwać konfrontację z ludnością, która zaczęła osiedlać się na nowo przyłączonych do Polski terenach oraz ochronić swoje dzieci przed szykanami z jej strony. Nowi osadnicy, początkowo pochodzący głównie z Mazowsza i Kurpiowszczyzny oraz Wileńszczyzny i Wołynia, nie odróżniali autochtonicznych Warmiaków i Mazurów od Niemców. Agresywną postawę ludności napływowej wobec autochtonów zaostrzał stosunek władz terenowych, których celem, według Andrzeja Saksona, było „wyrugowanie Mazurów z zajmowanych przez nich gospodarstw” i przejęcie pozostawionego przez nich majątku poprzez świadome utrudnianie weryfikacji oraz podsycanie antagonizmów pośród rodzącej się społeczności (Sakson 2001, 22). Religia ewangelicka oraz przepelniona germanizmami gwara czyniły z ludności rodzimej Warmii i Mazur cel długotrwałych ataków i rodziły możliwość bezkarnego obarczania winą za zniszczenia wojenne. Warmiaczy i Mazurzy stali się obcymi na swojej własnej ziemi (Sakson 1990, 76-79). Według Ryszarda Tomkiewicza ludność rodzimą po wojnie w zdecydowanej większości kierowano do pracy fizycznej, tym samym odbierając jej szansę na awans zawodowy i polepszenie sytuacji ekonomicznej rodziny (Tomkiewicz 2001, 99). Zdaniem moich rozmówców przewaga imigrantów na stanowiskach urzędniczych dodatkowo upokarzała ich jako autochtonów. Tak wspominają ten czas moi rozmówcy:

Przed wojną to były inne czasy. Przed wojną to dobrze było. Ale potem, ten pierwszy rok po wojnie, tośmy ciężko przeżywali. Zawsze tylko słyszeliśmy: „wy Niemcy za Odrę, za Odrę”. Jak się pojechało do Olsztyna, to nieraz się przyjechało z niczym i z płaczem. Nieraz córka, jak w ciąży była, to wyzywali ją, że tylko wziąć i zastrzelić. Takie byliśmy poniewierane, Pani. Ja mówię, przecież my tu rodzone. To jak za Odrę? Jeżeli się Państwu nie podoba, to po coście tu przyjechali. Przecież nikt nikogo nie prowadził.

[Pani Anna, gmina Stawiguda]

My jesteśmy przecież tu rodzeni. I nazwisko polskie, na -ski się kończy, tak jak wielu Warmiaków, a mimo to szykanowani byliśmy. Oj, ciężko się było przystosować. Trzeba było polskie obywatelstwo przyjąć, bo inaczej nie można było zostać i wielkie problemy były. U nas też mama pojechała do gminy i przyjęła obywatelstwo. I języka się musieliśmy nauczyć dobrze, bo w domu to gwarą mówiliśmy, to oni nie rozróżniali od niemieckiego. Ci, co odmówili przyjęcia obywatelstwa, to oni mocno szykanowani byli, że Niemcy.

[Pani Edelgart, gmina Stawiguda]

Miejszem dyskryminacji autochtonów były również urzędy, gdzie musieli oni udowadniać swoją polskość podczas procesu weryfikacji ludności rodzimej (Tomkiewicz 2001, 91), a także szkoły, które do tej pory moi rozmówcy wspominają z rozgoryczeniem. W wielu

instytucjach jako nauczycieli zatrudniano przyjezdnych, którzy konsekwentnie uznawali naleciałości językowe dzieci autochtonów za błędy językowe, nie potrafiąc zrozumieć ich odmienności i karząc złymi ocenami:

Pamiętam ile razy w szkole nauczycielki szykanowały tę naszą gwarę. Jakbyśmy byli gorsi. Ciągłe gorsze oceny w szkole dostawałam, bo miałam akcent albo błąd zrobiłam. Taką jedną nauczycielkę, to bym normalnie zabiła. A teraz do Niemiec wyjechała i jej już nie przeszkadza.

[Pani Irena, gmina Stawiguda]

My w domu, to po niemiecku mówiliśmy. To znaczy babcia niemieckiego nie знаła, tylko po polsku czytała, ale rodzice i my tylko po niemiecku. Ja się polskiego musiałam nauczyć jak do szkoły poszłam i dużo błędów robiłam. W ogóle ci, co przyjechali, to nas traktowali jak Niemców. A my przecież po polsku mówiliśmy, tylko gwarą naszą. My tacy sami ludzie, jak oni. Czasem, to nie można było nic załatwić. Nawet nic kupić, bo wyzywali. Ile się dzieci w szkole napłakały. Ile się matka natrudziła, żeby nam wtedy coś kupić. A teraz, to nagle požądane. Modna się gwara stała i zapraszają na lekcje, żeby gwary uczyć. Tak ludzie zmądrzeli.

[Pani Sabina, gmina Olsztynek]

Podsumowanie

Właściwie każdy z moich respondentów wspominał o tym, że ojciec został zwerbowany do wojska lub zginął w czasie działań wojennych, więc matka musiała przejąć jego obowiązki. Oprócz zajmowania się dziećmi i domem jak do tej pory, wiele z nich musiało samodzielnie zapewnić utrzymanie i bezpieczeństwo swojej rodzinie. Praktycznie wszyscy z rozmówców wspominali, że matka sama obsługiwała maszyny rolnicze, a później sama jechała lub nawet szła wiele kilometrów na targ, aby sprzedać płody rolne oraz swoje wyroby. Wiele kobiet samodzielnie jeździło także do młyna po mąkę.

Wspomniane wcześniej udogodnienia, jak możliwość wzięcia jeńca do pracy lub kupna maszyn rolniczych na raty były skierowane głównie do dużych gospodarstw, które było stać na wyżywienie dodatkowego pracownika oraz spłatę zaciągniętych kredytów. Kobiety posiadające niewiele ziemi nie mogły liczyć na pomoc państwa, więc musiały samodzielnie dać sobie radę ze wszystkimi obowiązkami, zarówno domowymi, jak i gospodarskimi, co z powodzeniem czyniły.

Bez wątplenia najtrudniejszym okresem dla kobiet zamieszkujących Warmię i Mazury był rok 1945, czas ofensywy wojsk radzieckich i stacjonowania bezwzględnych żołnierzy Armii Czerwonej na terenach dawnych Prus Wschodnich. Każda z osób, z którymi rozmawiałam wspominała o gwałtach oraz budowaniu w pobliskim lesie ziemianek, w których można było się schronić przed Sowiecami. Bardzo często żołnierze gwałcili kobiety na oczach

ich rodzin. Wielu mężów, z których część w tamtym czasie powróciła już do domów, było zmuszanych do biernego przyglądania się brutalnemu wykorzystywaniu ich żon przez żołnierzy pod groźbą śmierci.

Żołnierze radzieccy znęcali się nad pruską ludnością nie tylko fizycznie. Powszechne było także rozkradanie oraz niszczenie mienia. W pamięci prawie wszystkich moich informatorów na trwałe zapisała się historia o rozstrzeliwaniu przez sowieckich żołnierzy budzików lub pytaniu, jak wiele małych zegarków można będzie zrobić z jednego dużego zegara. Nagminnie zdarzało się także, że nękający gospodarstwa Sowieci rozsypywali zapasy mąki, strzelali do drobiu, a nawet zalewali kuchnie kaflowe wodą, tak aby nie można było nic ugotować przez kilka dni.

W czasie gdy wielu mieszkańców Warmii i Mazur uciekało do Niemiec chcąc chronić swoje rodziny przed nadciągającą Armią Czerwoną, pozostawione przez nich domy zaczęły nawiedzać szajki szabrowników przybywających wozami głównie z centralnej Polski. Gdy przestało im już wystarczać to, co mogli znaleźć w opuszczonych domach, wchodzili do tych zamieszkałych. Wielokrotnie zdarzało się, że okradali gospodarstwo w obecności domowników, ponieważ nie było wśród nich mężczyzn, którzy mogliby się im przeciwstawić.

Warmiaczy i Mazurzy, którzy nie zdecydowali się na wyjazd lub nie zostali przymusowo wysiedleni doświadczyli przesunięcia granicy państwowej i choć pozostali w swoich dawnych domach, musieli stawić czoła rzeczywistości życia w nowym kraju. Każdy rodzimy mieszkaniec Warmii i Mazur, który pragnął pozostać po wojnie w swoim rodzinnym domu i tym samym nie utracić ojcowizny, zmuszony był poddać się procesowi weryfikacji ludności i – o ile udało się udowodnić komisji swoje polskie pochodzenie – przyjąć polskie obywatelstwo. Część z nich musiała także nauczyć się nowego języka oraz pogodzić z faktem, że w domach, w których dawniej miesza ich sąsiedzi teraz osiedlili się obcy ludzie, którzy często nie byli przychylni rdzennej ludności i obarczali ją winą za zbrodnie hitlerowskie. Nowi osadnicy, motywowani propagandą polityczną, uznawali Warmiaków i Mazurów raczej za okupantów nowo przyłączonych do Polski ziem, nazywanych wówczas „Ziemiemi Odzyskanymi”, niż za autochtonów, mimo posługiwania się przez część z nich gwarą języka polskiego oraz posiadania polskich nazwisk. Takie postrzeganie ludności rodzimej było powodem stałych szykan, utrudnień oraz nieporozumień, przed którymi Warmiaczki i Mazurki musiały chronić swoje rodziny.

Bibliografia

- Frączkiewicz Marta. 2015. *Życie przeniesione – migracje mieszkańców Mazowsza na tzw. Ziemię Odzyskaną po zakończeniu II wojny światowej*. W: *Wokół regionalizmu. Formy i odmiany kwestii regionalnej*, red. Jacek Poniedziałek, 183–193. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.
- Gieszczyński Witold. 2013. *Armia Sowiecka na Warmii i Mazurach w latach 1945–1948: szkic do monografii*. W: *Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa naukowego*, T.27, red. Janusz Gołota, 59–76. Ostrołęka: Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika.
- Gieszczyński Witold. 1999. *Państwowy Urząd Repatriacyjny w osadnictwie na Warmii i Mazurach (1945–1950)*, Olsztyn: Wydawnictwo OBN.
- Kabzińska Iwona. 1999. *Wśród „kościelnych Polaków”: wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*. Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii PAN.
- Każmierska Kaja. 1997. *Wywiad Narracyjny – technika i pojęcia analityczne*. W: *Biografia a Tożsamość narodowa*, red. Marek Czyżewski, 35–45. Łódź: Katedra Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego.
- Lewandowska Izabela. 2012. *Trudne dziedzictwo ziemi. Warmia i Mazury 1946–1989*. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.
- Rzepakowska Aleksandra. 2009. *Sybiracy: wspólnota-pamięć-narracje. Studium antropologiczne*. Łódź: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Sakson Andrzej. 1990. *Mazurzy-Społeczność pogranicza*. Poznań: Instytut Zachodni.
- Sakson Andrzej. 2008. *Mazurzy-dylematy tożsamości*. W: *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy-między polskością, a niemieckością*, red. Andrzej Sakson, 277–305. Poznań: Instytut Zachodni.
- Sakson Andrzej, Traba Robert. 2007. *Przeszłość zapamiętana. Narracje pogranicza. Materiały pomocnicze do analizy polsko-niemieckich stosunków narodowościowych na przykładzie warmińskiej wsi Purda Wielka*. Olsztyn: Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa "Borussia".
- Śliwka Renata. 2008. *Kobiety Warmii i Mazur o swojej tożsamości. Trudna przeszłość i codzienność*. Olsztyn: Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii TWP.

- Tomkiewicz Ryszard. 2001. *Życie codzienne w powojennym Olsztynie 1945–46*. W: „Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich: „Materiały z sesji naukowej”, t. 165, 96–115, Olsztyn: Wydawnictwo OBN.
- Ubertowska Aleksandra. 2015. *Kobiety i historia. Od niewidzialności do sprawczości*. W: *Kobiety i historia. Od niewidzialności do sprawczości*, red. Katarzyna Błażewska et. al., 7–27. Gdańsk: Wydawnictwo UG.
- Wojnowski Edmund. 1970. *Warmia i Mazury w latach 1945–1947: życie polityczne*. Olsztyn: Pojezierze.
- Wylegała Anna. 2014. *Przesiedlania a pamięć: studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „Ziem Odzyskanych”*. Toruń: Wydawnictwo UMK.